

# ŚPIEW KOŚCIELNY

DWUTYGODNIK POŚWIĘCONY MUZYCE KOŚCIELNEJ.

Prenumerata wynosi.

Rocznie, . . . . . rub. 4.  
Półrocznie. . . . . rub. 2.  
Kwartalnie . . . . . rub. 1.

Numer pojedynczy kop. 20.

Cena ogłoszeń

Od drobnego wiersza lub jego miejsca na str. 1 i 4 okładki 20 kop. na str. 2 i 3 15 kop. na str. 1 druku przed tekstem 30 kop. na str. ostatniej po tekście 25 kop. Reklamy po 20 kop. za wiersz lub jego miejsce. Tłumaczenie 3 kop. od wiersza.

Biuro Zarządu Stowarzyszenia Organistów, Redakcja i Administracya **Śpiewu Kościelnego** mieści się w tym samym domu (Tamka 46) mieszkania № 15 na parterze wprost z bramy na lewo.

## ODCZYT,

miany przez p. Henryka Makowskiego,  
w czasie pierwszego koncertu popularno-historycznego,  
poświęconego muzyce kościelnej.

Wszyscy jasno widzimy, iż muzyka kościelna u nas znajduje się w najokropniejszym upadku, podczas, gdy muzyka świecka doszła w naszym kraju do pewnego, względnie nawet, dosyć wysokiego rozwoju. Nie zawsze jednak na polu muzyki kościelnej panował u nas taki bezład, jak obecnie. Jak pod innymi względami, tak i pod względem muzyki kościelnej staliśmy niegdyś bardzo wysoko; posiadaliśmy bowiem mistrzów, dorównywających pierwszorzędnym kompozytorom zagranicznym. Mojem zadaniem będzie uprzytomnić w krótkich słowach ową świetną przeszłość, wskazać przyczyny upadku muzyki kościelnej u nas, oraz podać sposoby naprawy złego.

Razem z wiarą katolicką został wprowadzony do Polski chorał gregoriański. Po za chorałem jednakże, wczesnie bardzo rozwinęła się w Polsce i pieśń kościelna w języku ojczystym. Najstarszą pieśnią kościelną

polską z pomiędzy tych, które do nas doszły, jest „*Boga Rodzica*“, ten śpiew rycerstwa naszego. Jednakże lud znał i inne pieśni, które do nas nie doszły. Tak na przykład czytamy w kronikach, że już za czasów Bolesława Chrobrego wartownicy, pełniąc służbę, chwalili śpiewem swoim Matkę Bożą. Chociaż kroniki nie wspominają nic o języku, w jakim były ułożone te pieśni, to jednakże łatwo się domyśleć można, iż wartownicy, jako ludzie niewykształceni i nie znający łaciny, mogli śpiewać tylko w języku polskim.

Owczesna twórczość nasza nie ograniczyła się tylko na hymnach chwale Bożej poświęconych. Wszak znane są ogólnie pierwsze słowa pieśni, którą witał lud wracającego do Polski Kazimierza Odnowiciela: „*A witaj że, witaj, miły gospodynie*“.

Co zaś do śpiewu kościelnego, to już w wieku XV na dworze króla Jana Olbrachta był nadworny kapelmistrz *Henryk Fink*, słynny na całą Europę. Wiemy, iż Fink, jakkolwiek z pochodzenia Niemiec, studiował naukę kompozycji w Krakowie. Dowodzi to, że już przed Finkiem posiadaliśmy dzielnych muzyków, jakkolwiek nie znamy ich nazwisk.

Do rozwoju muzyki kościelnej w XV wieku przyczynił się bardzo *Grzegorz z Sanoka*, arcybiskup Lwowski. Był on doskonałym muzykiem i posiadał piękny głos. Gdy papież Eugeniusz IV poznał Grzegorza w Rzymie, chciał go zatrzymać u siebie w swojej kapeli śpiewaczej, lecz Grzegorz, nie zgodził się na to i powróciwszy do Polski, użył swego wpływu na dwór królewski w celu podniesienia muzyki kościelnej. Grzegorzowi z Sanoka historycy nasi przypisują głównie wprowadzenie kościelnego kontrapunktu do Polski. W następnym XVI wieku muzyka kościelna do takich doszła wyżyn, iż ówczesni polscy kompozytorowie całkowicie dorównywają włoskim. Z powodu braku czasu nie będę obszerniej opisywał rozwoju muzyki kościelnej w Polsce w następnych wiekach. Ograniczę się tylko na wymienieniu znakomitszych kompozytorów dawniejszych, oraz na wymienieniu paru instytucji muzycznych, które wpłynęły znakomicie na rozwój muzyki kościelnej w Polsce.

Do wybitniejszych muzyków XVI wieku należą następujący: ksiądz *Sebastyan z Fulsztyna*, profesor uniwersytetu Krakowskiego i proboszcz Sanocki. Główną jego zasługą było to, iż wykształcił on dwóch wielkich kompozytorów: *Marcina Leopolite*, nadwornego organistę Zygmunta Augusta i *Wacława Szamotulskiego*, magistra nauk wyzwolonych i doktora filozofii. Tak Marcin Leopolita jak i Wacław Szamotulski, byli bardzo cenieni nawet za granicą, niektóre utwory Szamotulskiego były drukowane jeszcze za życia autora w Norymberdze w wydaniu zbiorowym. Na Wawelu przechowują się msze kompozycji Leopolity; wszystkie one są ułożone na 5 głosów a capella. Oto ich tytuły: 1) *Missa Rorate*, 2) *Missa de Resurrectione* i 3) *Missa Paschalis*. Są to prawdziwe arcydzieła sztuki muzycznej. Ostatnia z tych mszy napisana jest na te-

maty polskich wielkanocnych pieśni. Co do Szamotulskiego, to po dziś dzień w Wielkim Tygodniu duchowieństwo nasze śpiewa jego kompozycji *Treny Jeremiasza*, zwane zwykle lamentacjami. Rzewne te śpiewy nie zaginęły tylko dzięki temu, że zostały w swoim czasie umieszczone w rytuałach Piotrkowskich.

Na rozwój muzyki kościelnej wpłynęło u nas najbardziej *Kolegium rorantystów*, założone przez Zygmunta I przy kaplicy Zygmuntońskiej w Krakowie na Wawelu. Kolegium powyższe składało się z proboszcza, który był zarazem dyrygentem chóru, z dziewięciu kapelanów śpiewaków i z jednego kleryka. Byli oni obowiązani śpiewać na codziennych mszach „*Rorate*“ i odprawiać nabożeństwa za zmarłych członków domu Jagiellońskiego. Kolegium rorantystów było tak słynne, iż Palestrina napisał dwie msze, przeznaczone wyłącznie dla kaplicy Zygmuntońskiej, pod tytułem: „*pro Capella Regia*“ (dla kaplicy ‘królewskiej’). Najpierwsi kompozytorowie kościelni wyszli z tego kolegium, które Wincenty Pol i ks. dr. Surzyński słusznie nazywają Polską Sykstynią. Przez czas swego istnienia posiadało ono siedemnastu dyrygentów, z których pierwszym był *Mikołaj z Poznania* (Nicolus Posnanensis), ostatnim zaś — ksiądz Bernard Bitterer, zmarły w końcu XVIII wieku. Razem z rozbiorem Polski upadło, jak tyle innych pięknych instytucji, kolegium rorantystów, które wydało wielu zdolnych muzyków kościelnych.

Wiek XVII stanowi świetny okres rozwoju muzyki kościelnej w Polsce. Zygmunt III i Władysław IV sprowadzili pierwszorzędnych mistrzów włoskich. Na całą Europę słynął ówczesny chór Warszawski a na czele jego stali tacy dyrygenci, jak: *Luca Marenzio*, *Asprilli Pacelli*, którego pomnik znajduje się w tutejszej katedrze, i *Marco Schacchi*. Oprócz wymienionych dyrygentów, a zarazem kompozytorów włoskich, nie brakło w XVII wieku i muzyków polskich. Oto ich nazwiska: ks. Bartłomiej Pękiel, Staniszewski, Sebastjan Jastrzębski, Zieleński, ksiądz Jan Krener, ksiądz Maciej Łukaszewicz, Mielczewski i wielu innych.

Dla zwięzłości pomijam innych kompozytorów Warszawskich i Krakowskich; wspomnę tylko oksiędzu *Grzegorzowi Gorczyckim*. Był on penitencjarjuszem i zarazem dyrygentem katedralnym w Krakowie (tu zwracam uwagę, że co innego było kolegium rorantystów na Wawelu, a co innego chór i orkiestra katedralna). W archiwum wawelskiem znajdują się liczne rękopisy mszy i innych kompozycji księdza Gorczyckiego. Dyrygując chórami w czasie koronacji Augusta III i królowej Marji Józefy, zaziębił się, wskutek czego zmarł w parę miesięcy potem, dnia 30 kwietnia, 1734 roku. Skromny nagrobek jego znajduje się na Wawelu obok grobowca Kazimierza Wielkiego. Ksiądz Gorczycki był nie tylko świetnym muzykiem, ale zarazem i wzorowym kapłanem, wszyscy bowiem nazywali go „*gemma sacerdotum*“ — perłą kleru. Z kompozycji jego wspominam responsorium „*Sepulto Domino*“, wykonywane w katedrze Krakowskiej co rok w Wielki Piątek, oraz „*Stabat Mater*“. Ksiądz Gorczycki był jednym z ostatnich kompozytorów pi-

szących w duchu kościelnym. Od końca XVIII wieku zaczyna się zupełny upadek muzyki kościelnej u nas. Upadek ten, niestety, trwa po dziś dzień.

Jakie są przyczyny tego upadku?

1) Pierwszą przyczyną złego jest upadek ducha religijnego w sferach inteligentnych społeczeństwa. Inteligencja nasza, stając się powoli w ciągu kilku wieków obojętną dla religji, a w końcu, powiedzmy sobie to otwarcie, bardzo często bezwyznaniową, przestała popierać muzyków kościelnych. Przystano żądać od kompozytorów dzieł owianych duchem modlitwy, a z drugiej strony przestano popierać materialnie muzyków kościelnych.

Społeczeństwo nasze, obojętne na rzeczy religijne, mało interesuje się muzyką kościelną, ba — nawet ta najwznioślejsza ze sztuk pięknych uważaną jest u nas za coś.. nie mającego nic wspólnego z pięknem. Wielu kompozytorów tegoczesnych, nie rozumiejąc ducha kościoła, nie mogą zdobyć się na utwory odpowiednie. Nauka kościoła katolickiego jest obiektywną, t. j. niezależną od chwilowej opinii ludzkiej. Również i muzyka tegoż kościoła powinna wyrażać przedewszystkiem myśl kościoła, a nie kompozytora\*). Dawniejsi kompozytorowie, żyjący życiem religijnem i posiadający częstokroć obok wykształcenia muzycznego także i teologiczne, rozumieli doskonale zadanie muzyki kościelnej. To też nie dziwnego, iż taki ks. Gorczycki, owa perła stanu kapłańskiego, albo taki świętobliwy Marcin ze Lwowa, organista nadworny Zygmunta Augusta, nie dziwnego powtarzam, iż tacy ludzie pisali rzeczy prawdziwie kościelne. Ich dzieła są szczerze, prawdziwe; widoczną jest rzeczą, iż zastosowali się oni do myśli kościoła z całej duszy swojej — co śpiewali usty, to wyznawali sercem. Kompozycje pseudo-kościelne, począwszy od końca XVIII wieku, są po większej części pisane subiektywnie, bez zamiaru wyrażenia myśli kościoła. Krytkujemy dawne opery włoskie, za to, że nie wyrażają one w swojej muzyce myśli libretta — ten sam zupełnie zarzut możemy postawić w większości wypadków muzyce kościelnej z XIX wieku: jest ona nieszczerą, nieprawdziwą i niedostrojoną do liturgii, a skutkiem tego nie ma ona trwałej podstawy i nie może wydać dobrych owoców. Dotąd nie będziemy mieli dobrej muzyki kościelnej, dopóki nie będziemy starać się w niej o obiektywizm, czyli o wyrażenie przedewszystkiem myśli kościoła. Chcąc zaś cel ten osią-

---

\*) Tu należy zaznaczyć, iż co innego jest muzyka religijna, a co innego — muzyka kościelna. Muzyka bowiem religijna względem muzyki kościelnej stanowi to, co w nauce logiki nazywa się *genus* (rodzaj); muzyka zaś kościelna stanowi względem muzyki religijnej *species* (gatunek). Muzyką religijną nazywamy ten rodzaj muzyki, który służy do wyrażenia wszelkiego rodzaju uczuć i nastrojów religijnych; muzyką zaś kościelną nazywamy wyłącznie ten odłam muzyki religijnej, która służy do wyrażenia tych uczuć, jakie Kościół chce wlać w swoich wiernych w czasie nabożeństwa. Pojęcie muzyki kościelnej mieści się w pojęciu muzyki religijnej, jak część w całości.

gnąć, trzeba koniecznie wzorować się na chorale i na starych mistrzach. Nie idzie zatem wcale, ażeby kompozytorowie nowocześni mieli niewolniczo naśladować dawnych, lecz o to, ażeby w dalszym ciągu rozwijali muzykę klasyczną, zastosowując w utworach swych nowożytny postęp wiedzy muzycznej, o ile to, rozumie się, będzie zgodne z duchem kościoła. Oprócz tego należy pamiętać, iż muzyka kościelna musi być nie tylko obiektywna, lecz i do pewnego stopnia jednocześnie subiektywną. Każda kompozycja kościelna *może*, nawet częstokroć *musi* posiadać charakter już to danego kompozytora, już to narodu, z którego kompozytor pochodzi. Jednakże jest rzeczą niezbędną, ażeby ów subiektywizm nie przekroczył pewnych granic, a to w myśl kościelnej zasady: „*in necessariis unitas — in dubis libertas — in omnibus eharitas*“. Po polsku: w rzeczach koniecznych (t. j. jasno przez kościół określonych, albo też jasno wypływających z ducha kościoła) obowiązuje jedność, w rzeczach wątpliwych — swoboda, we wszystkim — miłość.

2) Drugą przyczyną upadku muzyki kościelnej stanowi to, iż duchowieństwo skutkiem różnych historycznych przyczyn było zmuszone przestać zajmować się muzyką kościelną, skutkiem czego zabrakło wśród niego jednostek wykształconych muzycznie. Nie było już komu odróżnić dobrego organisty, dyrygenta, lub kompozytora kościelnego od złego, a skutkiem tego zaczęto przyjmować na posady ludzi niewykwalifikowanych, częstokroć posiadających bardzo niskie wykształcenie muzyczne, albo w najlepszym razie posiadających wykształcenie muzyczne świeckie, zamiast kościelnego. Taki stan rzeczy trwa do dziś.

3) Trzecia przyczyna złego stanu rzeczy tkwi w samych organistach. Zaznaczyć jednakże wypada iż wina organistów jest najmniejsza: są oni takimi, jakich żąda społeczeństwo, a to w myśl zasady ekonomicznej: „*jaki popyt, taka podaż*“ - - czego chce nasze społeczeństwo, to ma. Jednakże zwrócić należy uwagę, iż są jednostki między organistami, którzy dla przypodobania się ludziom nie znającym się na rzeczy, wykonywują rzeczy błahe i pod względem muzycznym trywialne, albo jeżeli nawet i posiadające jakąś wartość muzyczną, to pozbawione zupełnie charakteru kościelnego. Tak, na przykład, w jednym z kościołów słyszałem organistę wykonywującego uwerturę z opery Wagnera „Tannhäuser“. W innym znów kościele wykonywano znaną piosnkę niemiecką „*Rozstać się z tobą, lub skonać w wiosnie dni*“. Dobremu organiście, szanującemu siebie i kościół, powinno chodzić nie o poklask tłumów, lecz przedewszystkiem o chwałę Bożą, bez czego wszelka muzyka kościelna nie ma najmniejszego sensu. Muzykowi kościelnemu wolno tylko dbać o wewnętrzne zadowolenie i o zdanie znawców. Jeszcze raz zaznaczam, iż wina organistów jest stosunkowo najmniejsza. Częstokroć bowiem, *jakkolwiek nie zawsze*, są oni zmuszeni dla utrzymania się na posadzie grać to, o czem wiedzą, że nie kwalifikuje się do kościoła

4) Czwartą przyczyną upadku muzyki kościelnej u nas były cią-

głe wojny i niepokoje, jakich widownią był nasz kraj w końcu wieku XVIII i w pierwszej połowie wieku XIX.

Znalazłoby się może i więcej przyczyn, które jednakże dla braku czasu pomijam.

Przed wykazaniem przyczyn upadku muzyki kościelnej u nas, zatrzymałem się w przebiegu historycznym na końcu wieku XVIII. W wieku XIX upadek muzyki kościelnej dochodzi do ostatecznych granic, co wywołuje głosy, zachęcające do naprawy złego. Na pierwszym miejscu wymienimy tu *Wincentego Pola*, który w roku 1864 wypowiedział we Lwowie w ciągu sześciu wieczorów „*Sześć odczytów o muzyce kościelnej*.“ Poeta skreślił krótką historję muzyki religijnej wogóle, a oprócz tego specjalnie historję muzyki kościelnej w Polsce. Przedstawivszy wielki upadek tej sztuki pięknej w naszym kraju wezwał do naprawy śpiewu liturgicznego i ludowego, oraz do odszukiwania i ogłoszenia drukiem dzieł naszych mistrzów. W „*Prelekcjach*“ W. Pola znać w każdym wierszu, w każdym słowie człowieka wiary, prawdziwie bolejącego nad tem, o czem mówi. Odczyty swoje wieszczył nasz miał w Radnej sali Lwowa na sześciu wieczorach muzycznych, urządzonych staraniem *Karola Mikulego*. Na zakończenie każdego wieczoru chór wykonywał stosowne śpiewy. Wincenty Pol, nie zajmując stanowiska muzycznego, nie mógł przeprowadzić swoich myśli. Właściwie pierwszym muzykiem, który praktycznie przyczynił się do naprawy muzyki kościelnej u nas, był ksiądz *Józef Mazurowski*, urodzony w Białej Górze nad Wisłą, w powiecie sztumskim, dnia 14 Lutego, 1832 roku. Już za młodu zajmował się on muzyką kościelną i pisał kompozycje kościelne. Jeździł na zebrania towarzystwa Św. Cecylii do Ratyzbony i do Kolonii, gdzie przejął się duchem prawdziwej muzyki liturgicznej. W roku 1868 został dyrygentem chóru katedralnego w Pelplinie i na tem stanowisku, pomimo licznych trudności zrobił wiele dobrego. Zmarł dnia 30 Maja 1877 roku.

W roku 1881 ksiądz Solecki założył we Lwowie czasopismo pod tytułem: „*Muzyka kościelna*“. Wydawnictwo to przeszło wkrótce na własność księdza doktora Surzyńskiego, dawniej dyrygenta chóru katedralnego w Poznaniu, a obecnie — proboszcza w Kościanie. Księdzu Surzyńskiemu zawdzięczamy bardzo wiele pod względem reformy muzyki kościelnej. Za wielką zasługę należy poczytać Szanownemu kapłanowi między innymi wydawnictwo kompozycji polskich z epoki złotej.

I u nas od lat kilkunastu zaczyna się praca nad muzyką kościelną. W roku 1894 przy *Towarzystwie Muzycznym* w Warszawie założoną została sekcja muzyki kościelnej, a w roku 1895 — w temże Towarzystwie otwartą została klasa organowa. Ze względu, że tak kapłani, jak i muzycy świeccy, przyjmujący udział w wyżej wspomnianych pracach nad muzyką kościelną żyją jeszcze, nie wymienię ich nazwisk, nie chcąc obrażać ich skromności.

Muzyka kościelna u nas pogrążona jest w najgłębszym upadku. To też na nas leży obowiązek podniesienia tej sztuki pięknej.

Jak się to da uskutecznić?

Jak pierwszą i najgłówniejszą przyczyną upadku muzyki był zanik uczuć religijnych w narodzie, tak też najradykalniejszym i najpotężniejszym środkiem w osiągnięciu tak pożądanej poprawy byłby powrót społeczeństwa naszego do gorącej, a głębokiej wiary ojców naszych. Gdybyśmy bowiem interesowali się kościołem i tem, co się w nim dzieje, nie znieśliśmy i tej muzyki jaka się tam od wielu, wielu lat zagnieździła. Żądając zaś dobrej muzyki w duchu czysto kościelnym musieliśmy z konieczności pomyśleć także o postawieniu organistów w odpowiednich warunkach moralnych i materyalnych, ażeby mogli oni godnie odpowiedzieć swemu powołaniu.

Dalej jest również rzeczą niezbędną, ażebyśmy posiadali pomiędzy duchowieństwem ludzi wykształconych, muzycznie, co zagranicą jest zjawiskiem dosyć częstem. Ruch na tem polu i u nas zaczął się od lat kilkunastu; obecnie już mamy pomiędzy kapłanami pewną liczbę muzyków, która z czasem zwiększy się.

Również i organiści biorą się do pracy nad sobą. Założyli oni swoje „Stowarzyszenie“, w celu polepszenia swego bytu i w celu doskonalenia się pod każdym względem. Obecnie czas, ażeby społeczeństwo zechciało dopomóc organistom i kapłanom, którzy popierają szlachetne dążności organistów. Pomoc ta powinna przedewszystkiem wyrażać się w tej formie, ażeby zostało założone „Towarzystwo dla popierania muzyki kościelnej“. Z tem „Towarzystwem“, do którego należeliby katolicy różnych stanów płci obojej i na którego czele powinno stać duchowieństwo, połączyłoby się „Stowarzyszenie organistów“; wtedy wspólnymi siłami można byłoby założyć szkołę z internatem, gdzie nie tylko kształconoby muzycznie przyszłych organistów ale gdzie zarazem zwracano by uwagę i na ich wychowanie moralne. Również należałoby pomyśleć o urządzeniu zjazdów kościelno-muzycznych, jak to ma miejsce za granicą. Takie zjazdy ze stosownymi odczytami i produkcjami muzycznymi powinny odbywać się w różnych miejscowościach, a to dla tem szerszego rozpowszechnienia idei naprawy muzyki kościelnej.

Jeszcze parę słów o utworach, które mają być dziś wykonane. Zadaniem tych utworów jest przedstawić różne fazy rozwoju muzyki kościelnej, poczynawszy od pierwszych wieków chrześcijaństwa, aż do naszych czasów. Utworem więc ilustrującym najodleglejsze czasy chrześcijańskiej muzyki kościelnej jest na dzisiejszym programie, jeden ze śpiewów ambrozjańskich tak zwane „praeconium Paschale“, śpiewane w Wielką Sobotę przy poświęceniu paschału przez diakona i zaczynające się od słów „Exsultet jam angelica turba coelorum“. Śpiew ambrozjański bierze swą nazwę od świętego Ambrożego, arcybiskupa Medjolańskiego, który ulepszył śpiew kościelny, dając mu trwałą podstawę przez ustalenie czterech tonacyi. Zachęcał on lud do udziału w śpiewaniu psalmów, sam ułożył bardzo wiele hymnów kościelnych. Umarł w roku 397. Śpiew ambrozjański rozpowszechnił się wkrótce we Francji, w Hiszpa-

nji i innych krajach gdzie panował do VIII a nawet do IX wieku. Późniejszy stan muzyki kościelnej ilustrują tak zwane śpiewy gregoryańskie. Nazwa śpiew gregoryański pochodzi od papieża Grzegorza Wielkiego, który panował od 590 od 604 roku. Uporządkował on i utrwalił liturgję, która też w głównych zarysach pozostała po dziś dzień w tej samej formie. Grzegorz Wielki, reformując liturgję, nie mógł pominąć i śpiewu kościelnego: zebrał on i uporządkował śpiewy będące w owym czasie w użyciu i poleciwszy przepisać je w jedną książkę, zwaną „Antiphonarium cento“ kazal złożyć na ołtarzu św. Piotra. Śpiewy Grzegorza Wielkiego są oparte na ośmiu tonacjach kościelnych. Odnowiciel śpiewu kościelnego nie poprzestał na teoretycznej tylko pracy, lecz sam osobiście w założonej przez siebie szkole uczył chłopców śpiewu.

O charakterze śpiewu gregoryańskiego dają pojęcie dwie, zmieszane w dzisiejszym programie antyfony. Jedna z nich, rozpoczynająca się od słów „*Gloria tibi Trinitas*“ wraz z następującymi po sobie dwoma psalmami używa się w Polsce na rozpoczęcie Rezurekcyj czyli nabożeństwa Wielkanocnego. Dla krótkości dziś będzie wykonany tylko jeden psalm. Druga antyfona „*Gloria laus*“ używa się w szeregu innych śpiewów w Niedzielę palmową. Znana pieśń kościelna, rozpoczynająca się od słów „*Krzyżu święty*“, posiada melodję podobną do melodji powyższej antyfony. Obydwie antyfony: „*Gloria Tibi Trinitas*“ i „*Gloria laus*“ są zaczerpnięte z ksiąg liturgicznych, zatwierdzonych przez synod piotrkowski. Zdaje się, że nasze księgi zawierają w sobie chorał bardzo blizki tradycji Grzegorza Wielkiego, co potwierdza się tem, że nasze śpiewy chóralne w bardzo wielu razach są podobne do śpiewów Benedyktyńskich, drukowanych obecnie w wydaniu Watykańskiem.

Charakterystyczną cechą śpiewów ambrożyjskich i gregoryańskich jest to, iż melodje ich są djatoniczne, składające się z dźwięków naturalnych z wykluczeniem wszelkiej chromatyki. Wykonywać je należy na jeden głos (unisono) w rytmie mowy, bez odmierzonej ściśle miary czasu. Obok śpiewu jednogłosowego gregoryańskiego rozwinął się z czasem śpiew na głosy, kontrapunktyczny, inaczej zwany polifonicznym. O polskich muzykach z tej epoki mówiliśmy wyżej. Obecnie zwrócimy uwagę, iż najznakomitszym kompozytorem utworów w stylu polifonicznym był *Palestrina* zwany Giovanni Pierluigi albo Giovanni Pietro Aloisio da Palestrina, również znany pod nazwiskiem Prenestino, albo Praenestinus, najwybitniejszy mistrz rzymskiej szkoły słusznie zwany przez współczesnych „*Musicae princeps*“ (książe muzyki). Urodził się w 1514, a według innych 1515 r. lub według Haberla w 1526 roku w miasteczku Palestrina (starożytne Praeneste), ztąd też pochodzi nazwa jego. W tym czasie, kiedy żył Palestrina w kościołach już był w użyciu śpiew na głosy. Skutkiem jednak licznych nadużyć chciano śpiew ten usunąć z kościoła, pozostawiając tylko śpiew gregoryański. Nie zrobiono jednak tego, ponieważ Palestrina wykonaniem swojej sześciogłosowej mszy pod tytułem: „*Missa papae Marcelli*“ pokazał, że utwory po-

lifoniczne mogą w zupełności godnie odpowiedzieć powadze i wymaganiom kościoła, będąc jednocześnie bardzo pięknymi. Umarł Palestrina w roku 1594. Jako kompozytor był niezwykle płodnym. Oprócz wyżej wymienionej mszy wspomniemy tutaj jego wspaniałe „Popule meus“ na dwa czterogłosowe chóry. Utwór ten należy do liturgii, odprawianej w Wielki Piątek. Mówiliśmy już, iż Palestrina skomponował dwie msze specjalnie dla kaplicy królewskiej na Wawelu. Dzisiaj usłyszymy dwa jego motety, zaczynające się od słów: „O bone Jesu“ i „O Domine Jesu Christe“. Będzie też wykonanym utwór współczesnego Palestrinie, polskiego kompozytora Mikołaja Gomółki, mianowicie Psalm 64 „Boże liściościwy“. Utworem pochodzącym z późniejszych już czasów bo z XVII wieku jest „Pangue ligna“ z „Missa de Ss. Sacramento“, Marcina Mielczewskiego, który był kompozytorem na dworze Władysława IV. Utwory jego były drukowane nawet za granicą.

Dobę obecną ilustruje „Credo“, z „Missa in honorem S. Luciae, znakomitego kompozytora księdza Franciszka Witta. Będą również wykonane dwa utwory z epoki upadku muzyki kościelnej, a mianowicie „Graduale“ ze mszy Stefaniego i „Ave Maria“ Donizetti’ego, który jako muzyk świecki, cieszył się zasłużoną sławą. Jednakże „Ave Maria“, które dzisiaj będzie wykonane, w żadnym razie nie może być nazwane utworem kościelnym, chociaż posiada tekst religijny. To też kompozytorem Donizetti’ego i „Graduale“ Stefaniego zostaną wykonane dla wykazania ich czysto świeckiego charakteru. Dla przedstawienia cało kształtu muzyki kościelnej, kilka numerów obejmuje grę organową. Usłyszymy więc dzisiaj Preludjum na temat psalmu Magnificat (ton VIII) kompozycji Józefa Remondi’ego, „Adagio“ na temat adwentowej pieśni „Zdrowaś bądź Marya“ — księdza dr. Józefa Surzyńskiego, oraz „Moderato“ i „Allegretto“ na tematy kolędowe układu prof. M. Surzyńskiego. Utwory te są utrzymane w stylu kościelnym, dla wykazania zaś różnicy jaka zachodzi pomiędzy muzyką organową kościelną a muzyką organową koncertową, zostanie odegrana również kompozycja organowa koncertowa, mianowicie Sonata Pastoralna Rheinbergera. Wykonawcą tych utworów będzie profesor Warszawskiego konserwatorium zarazem znakomity kompozytor i wirtuoz organowy pan Mieczysław Surzyński, którego utwory również zajmą miejsce w dzisiejszym programie, są to wymienione już preludja „Moderato“ i „Allegro“, a także „Hymn o Św. Stanisławie, Biskupie i Męczenniku“, i „Zdrowaś Marya“ na chóry męskie. Hymn o św. Stanisławie został specjalnie ułożony do wykonania na dzisiejszym koncercie. Nie pominięta też została i polska ludowa pieśń kościelna, dla przedstawienia której zostaną odśpiewane unisono dwie pieśni z okresu Bożego Narodzenia, mianowicie „Anioł pasterczem mówił“ i „W żłobie leży“.

Chciałbym jeszcze zwrócić uwagę na trudności z jakimi borykają się nasi organizatorowie chórów kościelnych.

Materyał, z jakiego te chóry się składają, jest z natury swojej zmienny. Ztąd praca nad śpiewakami jest pracą Danaid. Gdy organista przygotowuje do śpiewu pewną ilość osób, to może być pewny, iż wkrótce wyuczeni z wielkim mozolem śpiewacy przeniosą się tam, gdzie są wykonywane utwory świeckie, które chociaż przedstawiają wartość muzyczną często nawet mniejszą niż kościelne, to jednakże ogólowi naszemu przypadają więcej do smaku.

Kończąc swoje przemówienie, zwracam się do ludzi dobrej woli o poparcie usiłowań, zwróconych do polepszenia stanu muzyki kościelnej u nas. Tu chodzi nie tylko o pieniądze, ale i o poparcie moralne, bez którego największe usiłowania nic nie pomogą.

Na początek naprzykład niech się znajdzie grono osób, które zechce uprawiać śpiew czysto kościelny i zechce sformować chór kościelny zaraz, a będzie to już miało wielkie znaczenie dla rozwoju muzyki kościelnej u nas.

---

Dnia 13 lutego roku bieżącego odbył się w wielkiej sali Filharmonji pierwszy koncert historyczny, poświęcony muzyce kościelnej, z udziałem chóru, złożonego z 500 osób przeważnie organistów, staraniem „Stowarzyszenia Organistów św. Stanisława Biskupa w Królestwie Polskiem“ urządony, którego program poniżej podajemy, nadmienając, iż tak sama myśl urządzenia podobnego koncertu, jak i jego wykonanie, spotkały się z bardzo życzliwą oceną na łamach pism warszawskich.

Dla naszych czytelników zamiejskowych, którzy nie mogli uczestniczyć w tej uroczystości, przytaczamy spis utworów w Filharmonji wykonanych. A więc na wstępie był wykonany hymn o św. Stanisławie Biskupie i Męczenniku, ułożony specjalnie do wykonania na tym koncercie przez p. M. Surzyńskiego. Śpiewał go chór męski pod dyrekcją p. Łysakowskiego. Jest to niejako nasze hasło i powinien być na każdym koncercie, czy zjeździe na wstępie śpiewany.

Po tym wstępie prof. Makowski odczytał swoją pracę o rozwoju muzyki kościelnej. W pracy tej zawiera się także szczegółowe wyjaśnienie całego obszernego programu omawianego koncertu.

Tu tylko nadmienimy, iż wykonawcami części chórowych na głosy męskie byli prócz organistów, śpiewacy chórów kościelnych warszawskich, którzy przynieśli swą chętną pomoc pozbawionym pracy członkom stowarzyszenia. Tak połączone chóry wykonały pod dyrekcją p. p. Furmanika i Łysakowskiego następujące utwory: Hymn o św. Stanisławie Biskupie i Męczenniku—M. Surzyńskiego. Dwie antyfony gregorjańskie, a) Gloria Tibi Trinitas, b) Gloria laus, dalej, Pange lingua z „Missa de SS. Sacramento“ Marcina Mielczewskiego. Z nowszych kompozycji było wykonane Credo z „Missa in honorem sanctae Luciae“ Fr. Witt'a oraz „Zdrowaś Marja“ prof. M. Surzyńskiego.

Zaś w utworach na głosy mieszane był czynny w połączeniu z chórami męskimi pod dyrekcją p. Kowalczyka chór chłopięcy z kościoła św. Trójcy, który wykonał Palestriny „O bonè Jesu“, oraz „O Domine Jesu Christe“. Z polskich kompozycji czysto kościelnych na chór mieszany był wykonany jeden tylko psalm 64 Mikołaja Gomółki „Boże litościwy“.

Chór mieszany wykonał jeszcze jedną polską kompozycję a mianowicie Graduale ze mszy № 1 Stefani'ego dla ukazania jaką muzyka kościelna być *nie powinna*.

Solistami wieczoru byli: p. Niedźwiecki, który odśpiewał cudny śpiew ambrozjański: Exsultet jam angelica turba coelorum.

Dalej zaś p. p. Sowiński i Mosdorf wykonali duet Donizetti'ego „Ave Maria“, w którym przedziwnie jest połączone wezwanie do Matki Najświętszej „et in hora mortis nostrae ora pro nobis“ (i w godzinę śmierci naszej módl się za nami) z nader melodyjnym a lekkim walczykiem.

W części organowej prof. M. Surzyński wykonał następujące utwory w stylu kościelnym:

a) Józefa Remondi'ego preludjum na temat psalmu „Magnificat“. Ton VIII.

b) M. Surzyński: 1) Moderato, 2) Allegretto na tematy kolendowe.

c) Ks. Dr. J. Surzyński Adagio na temat adwentowej pieśni „Zdrowaś bądź Marja“.

Jako utwór koncertowy odegrał prof. M. Surzyński sonatę pastoralną Reinbergera.

Jako ostatni numer połączone chóry wykonały unisono wspinałe kolendy a) Anioł pasterzom mówił i b) W żłobie leży.

Niech nam będzie wolno na zakończenie przesłać wszystkim uczestnikom tego koncertu w imieniu naszych kolegów serdeczne staropolskie „Bóg zapłać“.

P—a.



## 0 naszych wadach i niedostatkach.

W dzisiejszej mojej pogawędce z Wami, chcę Drodzy Bracia poruszyć inny brak nasz, nad którego wykorzenieniem usilnie i długo będziemy musieli pracować, a to dlatego że jest on związany z naszym niewyrobieniem w życiu parlamentarnym, co do którego zatraciliśmy wszelkie jaśniejsze pojęcie. Co to znaczy niewyrobienie w życiu parla-

mentarnem? To znaczy że nie umiemy uważnie słuchać, że nie umiemy rozróżniać treści od słów, często może nawet i pięknych, nie umiemy się zdobyć na sąd bezstronny a *krytyczny* o przemówieniach słyszanych. Że tak jest, postaram się tego dowieść, na podstawie własnych obserwacji, a także na mocy nadsyłanych korespondencji.

Weźmy na przykład taki wypadek. Jest na jakimś zjeździe mowa o założeniu kasy oszczędnościowo-pożyczkowej. Wnioskodawcy (t. j. ci którzy projekt opracowali) starają się wyjaśnić korzyści płynące z założenia tej pożytecznej instytucji, zwolennicy tejże starają się wynaleść na każdą wątpliwość odpowiedź, na każdy wykazany brak, radę zapobiegawczą stratom tak dla instytucji jak i dla stowarzyszonych. Zebranie wysłuchuje tego wszystkiego z uwagą, oklaskując każdą odpowiedź i słusznie, bo ci wszyscy ludzie pracują w danym razie nad dobrem ogółu.

Wszystko jest zdaje się omówione, bo pożyczka byłaby wydawana tylko członkowi posiadającemu wkłady; w razie gdyby kto żądał sumy większej znacznie jak jego kapitał włożony, musi dać poręczyciela, musi przytem złożyć zaświadczenie delegatów, że jest człowiekiem moralnym i uczciwym i t. p. Zresztą przecie przy układaniu ustawy muszą być wszystkie warunki tak postawione, iżby straty były ograniczone do minimum.

Aliści wychodzi jakiś przeciwnik, zabiera w tej sprawie głos, wypowiadając w obszernem przemówieniu zdanie, iż kasa oszczędnościowo-pożyczkowa jest do założenia niemożliwa, gdyż organiści są za biedni na oszczędności, (wiemy jednak że są między niemi ludzie posiadający niewielkie kapitaliki), a ponieważ są biedni, więc amatorów na pożyczki będzie wielu, ale oddawać nie będzie komu.

Dalej, że jeżeli stowarzyszenie będzie miało prawo egzekwować swoje należności, w takim razie niczem nie będzie się różniło od żyda lichwiarza. Mówca zapomniał w ferworze, że kasa będzie brać najwyżej 8%, a przyjaciel starozakonny 50% do 100%. (Znamy wypadki gdzie za prolongatę na rok 60 rb., dłużnik płacił 15 rb. kwartalnie procentu!).

Po takim przemówieniu w którym mówca zrobił wszystkich organistów ludźmi nie uczciwymi, powinni byli obecni dać wyraz swemu oburzeniu, tymczasem o dziwo! mówca otrzymał oklaski!!!

Czemż to przypisać? czyżby tak rzeczywiście było? czyż wszyscy organiści myślą tylko zkądby wziąć jaki grosz, nie mając go zamiaru wcale oddać? zbyt bolesne a *nieprawdziwe* to przypuszczenie. Być może, a nawet napewno tak będzie, że znajdzie się zawsze jakiś niewielki procent ludzi, którzy nie będą się mogli należycie wywiązać ze swoich zobowiązań, ale jestem przekonany, iż będą to ludzie którym tylko ciężka niedola utrudni spełnienie swego obowiązku, co zresztą będzie przez delegatów sprawdzane i uwzględniane. Czemże więc niefortunny mówca zjednął sobie oklask obecnych? Oto formą dość udatną a żartobliwą, oto sposobem wygłoszenia tej przemowy. Pobudził wszystkich do we-

solości i przy zabawie i śmiechu pochłonęli wszyscy tę trującą pigułkę niespostrzeżenie.

Jakżeby ta rzecz wypadła inaczej, gdybyśmy umieli *krytycznie* słuchać. Nie pociągnęłaby nas ta żartobliwa, urozmaicona humorystycznymi gestami przemowa, gdyż po za nią widzielibyśmy treść obrażającą nas, a co za tem idzie potrafilibyśmy dać należytą odprawę koledze, który się w ten sposób zagalopował. Odprawa zaś dana jednemu, nauczyłaby drugich liczyć się z naszym poczuciem swego honoru.

Gdzieindziej znów występuje ktoś przeciw delegatowi, zarządowi i t. d. I znów się to samo powtarza, nikt się nie zastanawia czy zarzuty robione są słuszne, czy nawet w razie niedopełnienia czegoś we właściwej porze, czy to właściwie zarząd, czy też delegat temu winien, bo mogły być przeszkody natury formalnej, prawnej czasem nawet bardzo trudne do przewyciężenia, które sprawiły, iż dana sprawa nie została należycie załatwiona i opozycjonista dostaje brawo. I ci dający w oklaskach swoją aprobatę opozycji nie zastanawiają się wcale, że temi oklaskami wyrażają brak zaufania do zarządu, czy delegata w zależności od sprawy o którą idzie w danej chwili.

Nie występuję tu broń Boże przeciw krytyce w ogólności. Nie, — krytyka jest potrzebna, bez krytyki nie ma postępu, ale niech to będzie krytyka roztropna, a uzasadniona, niech to nie będzie walka z wiatrakami, to znaczy z winami urojonemi. Niech te zarzuty będą naprzód przemyślane, a oparte na rzeczywistości, wtedy dopiero przyniosą one korzyść stowarzyszeniu. Gołosłowne, a gorzej jeszcze kłamliwe zarzuty, tworzą atmosferę nieufności między członkami stojącymi dalej od centrum działalności, a zniechęcają do pracy tych, przeciw komu są skierowane.

I znowu musimy wrócić do twierdzenia, że trzeba koniecznie uważnie i krytycznie słuchać, że trzeba w czasie przemowy często sobie zadawać pytanie „czy on ma rację to im zarzucać? czy oni rzeczywiście przez niedbalstwo lub lekkomyślność zaniedbali tę sprawę? A może tam znalazły się przeszkody których przewyciężyć nie było można?“ I w razie gdybyście znaleźli jakieś poważne wątpliwości, należy sobie ową kwestyę zanotować, do głosu się zapisać i kiedy ów krytyk skończy, zwrócić się do delegata czy zarządu z prośbą o wyjaśnienie danej kwestyi.

Na zjeździe dekanalnym, czy też ogólnym, nie ma miejsca na turnieje krasomówcze, nie w pięknych słowach rzecz, tu idzie o jasne i treściwe wypowiedzenie swojej myśli.

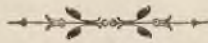
Zjazdy trwają krótko, a spraw dużo, gdybyśmy chcieli w oracye się bawić tobyśmy i w tydzień wszystkiego nie omówili, a przecież takie zjazdy pociągają za sobą koszta i nawet dla nie jednego znaczne, trzeba więc ten czas tak drogo kosztujący szanować, tembardziej że wszyscy wiemy jak trudno oderwać się od naszych obowiązków choćby na parę godzin, a cóż mówić gdy chodzi o dzień albo i dwa, co w rozleglejszych dekanatach nie jest chyba rzadkością.

Dalej, kiedy są omawiane rozmaite kwestye, mówców jest zwykle zapisanych wielu. Czy wnoszą oni jednak jakąś nową myśl do obrad?, rzadko się to zdarza, większa część przemówień na tego rodzaju zjazdach to powtarzanie jednego i tego samego argumentu. Otóż Bracie drogi jeżeli zapisałeś się w swojej kolei do głosu, a tymczasem słyszysz iż mówca przed tobą głos mający porusza tę stronę sprawy, którą ty miałeś na myśli, nie zabieraj próżno kolegom czasu, co najwyżej dorzuć do tego co wyraził kolega jakąś nową uwagę i zakończ krótko, a wszyscy ci wdzięczni będą, widząc iż nie masz na celu próżnej chwały jakaby może na ciebie z umiejętnego przemówienia spłynęła, a tylko i jedynie pożytek ogółu.

Takiej to właśnie baczności na dobro ogółu z zapomnieniem o sobie żąda od nas nasze stowarzyszenie. Zdobywajmy się na to choćby powoli, uczmy się powoli słuchać uważnie a krytycznie ludzi mówiących, korzystajmy z każdej do tego okazji, słuchając, odpowiadajmy w sobie w duchu na pytania: „co on mówi, czy ma rację, czy dobre są drogi które wskazuje“, a czasem nawet „dlaczego on to mówi“, a po niedługim stosunkowo czasie znajdziemy znaczną w naszej umiejętności słuchania różnicę.

Nie mam pretensyi do wskazywania wszystkich dróg wiodących do tego pożądanego przez nas celu — chciałem Wam tylko zwrócić uwagę drodzy Bracia, na konieczną potrzebę pracy nad sobą w tym właśnie kierunku.

*Servus Dei.*



Wszehmocna słowa nad sercem potęga;  
Lecz gdy śpiew serca skrzydła mu przyprawi,  
To powódź tonów nieba już dosięga,  
A duch się ludzki w tej powodzi pławi.

W. Pol.

## Z różnych tonacji.

Zanim przez długie lata pieszczona i umiłowana idea zamieni się w pożądaną rzeczywistość, musi ona—że tak powiem—unosić się w atmosferze, falować w coraz szerszych kręgach atmosferycznych; czem obszerniejsze zatacza ona koła, czem więcej jej falowanie przypomina nam huczne dźwięki licznych dzwonek, tem bliższą wydaje się chwila upragnionej rzeczywistości, chwila przejścia idei w czyn.

Od kilku dziesiątków lat szczupłe grono duchowieństwa i muzyków zajęła myśl wprowadzenia naszej muzyki kościelnej na właściwsze tory, muzyka ta bowiem zboczyła na manowce muzyki operowej i operetkowej. Że zaś posiadamy wspaniałe wzory muzyki liturgicznej, tem ła-

twiejszą wydawała się inicjatorom reformy możliwość usunięcia ze świątyn naszych, muzyki teatralnej.

Nie będę poddawał szczegółowej analizie wspomnianego odrodzenia, wystarczy wspomnienie dwóch organów, rozpowszechniających myśl o reformie muzyki kościelnej we wszystkich zakątkach naszego kraju: „*Muzyka Kościelna*“ i „*Śpiew Kościelny*“. Wielki nakład pracy złożony w wymienionych pismach nie minął bez śladu.

Zgorzkniały pesymista, skostniały rutynista i człowiek względem tej sprawy nie uprzedzony przyznać musi, że wiele błędnych pojęć o istocie muzyki kościelnej uległo pożądanej zmianie, że zrzeszone już jednostki uznają konieczność reformy, że ta unosząca się wciąż w atmosferze idea istotnie pobudza coraz więcej jednostek do głębszego nad tą sztuką zastanowienia.

Wszystko to nie jest oczywiście wynikiem chwili, zasługą jednostki, lecz składały się na to lata usilnej i mozolnej pracy różnych osób, pracy mało, lub wcale nie wspieranej przez społeczeństwo.

Jeśli chodzi o wykaz osób bezpośrednio, pośrednio lub przygodnie pomienioną sprawę poruszających, wymienię tu głównych aktorów w tej akcji: Ks. Ks. Solecki, J. Surzyński, B. Ruchniewicz, biskup Łobos, Kard. Dunajewski, arcyb. Kozłowski, arcyb. Popiel, arcyb. Szembek, bisk. Bereśniewicz, arcyb. Stablewski, biskup Likowski, biskup Ropp, Kan. Walczyński, E. Gruberski, S. Kowalski, prałat Siemiec, Moczyński, Słonecki, Bugajczyk, Marjański, Paczowski, Kan. Nowowiejski i w. i. p.p. A. Poliński, Z. Noskowski, P. Maszyński, Kałużyński, H. Makowski, W. Rzepko, St. M. Surzyński, St. Cybulski, F. Starczewski, H. Opieński, Gorzelniaski, Ratuszyński, Furmanik, Łysakowski, Kulesza, Nawrocki, Kowalczyk, Jezionowski, Walkiewicz, na Litwie, bisk. Palliulon, pr. Antonowicz, p.p. Rysowski, Nowialis i w. i.

Indywidualne odcienia w tej skrzętnej pracy sprawiły, że różne obierano środki, mogące służyć do skryształizowania przewodniej myśli w czynie, wszystkie atoli obierane drogi miały jeden cel: *Wysoki wzlot sztuki muzycznej w naszych świątyniach.*

Dotychczasowe rezultaty nie mogą zrównoważyć wielkiego nakładu pracy, trudno również przewidzieć, kiedy gęsto posiane ziarno wyda pożądany plon.

Czyż jednak powinno nas to zrażać do dalszej pracy?

Bynajmniej! Skoro tylko dzwony rozgłaszające tę ideę nie zamilkną miejmy nadzieję, że dźwięki ich usłyszysz szersze warstwy społeczeństwa, jeżeli wogóle kultura muzyczna wzniesie się u nas na wyższe stopnie doskonałości, czyż zadowolni się rzesza wiernych tak nikłą strawą muzyczną w świątyniach, jaką ją dziś jeszcze karmi wolno?

Czyż nieudolnie malowane obrazy nie ustępują pędzłom wytwornych malarzy? Czyż społeczeństwo nie uzna potrzeby sanacji niezdrowych stosunków, przeszkadzających dzisiaj wielu z młodzieży kształcić się w kierunku umiłowanej sztuki, gdyż ta młodzież nie widzi dzisiaj zad-

nej przyszłości w smutnych warunkach bytu, dziś jeszcze dość powszechnych.

Spopularyzowanie tej idei w znacznej mierze zależy też od względów i poparcia prasy, gdyż organ specjalny w „Śpiew Kościelny“ — fachowcom głównie poświęcony, zbyt drobne zatacza koło, mając głównie na celu: zagrzewanie chętnych jednostek do wytrwania na stanowisku, zachęcanie mniej żarliwych do raczej, nieustającej pracy, oświecanie muzycznej oświaty łaknących, przekonywanie oziębłych o niestosowności puszczenia w niepamięć tak świetnych tradycji naszej muzyki kościelnej, jak zwłaszcza — że na innych polach, czy to w literaturze czy w innych sztukach pięknych, daje naród nasz tak świetne żywotności i siły wewnętrznej dowody.

Wielu pokładało wielkie nadzieje na życzliwości w tej sprawie pasterzy dyecezyi, i niemożemy się skarżyć na brak tej życzliwości, przychylnie również sądzi tę sprawę większa część duchowieństwa; jeśli atoli szersze sfery społeczne nie poprą szlachetnych usiłowań pasterzy i duchowieństwa, ich życzliwość i przychylność może tylko w ograniczonej mierze zło naprawić.

Zwracając się teraz do młodszej szczególnie generacji muzyków kościelnych, zaznaczam że ściśle, a fachowe wykształcenie muzyczne najskuteczniej wpłynie na zmianę kościelno-muzycznych stosunków. Zdobywajcie więc konieczną w tej sztuce wiedzę, a z muzyką związane postulaty: byt wykonawców tej muzyki, tworzenie chórów, budowanie organów, harmonia między ołtarzem a chórem, wszystko to na tle wiedzy fachowej łatwiej osiągnąć. Gdy bowiem zwrócimy uwagę na tę okoliczność, że w krajach cieszących się pomyślnym stanem ekonomicznym kościoły nie mogą dostarczyć dostatniego utrzymania swoim funkcjonariuszom, że ostatni połowę swoich dochodów czerpią z nauczycielstwa w szkołach, z udzielania lekcji prywatnych i z kierownictwa zespołów chórowych lub orkiestrowych, z łatwością zrozumiemy — uwzględniając stan ekonomiczny naszego kraju — że, lubo naprawić wiele u nas trzeba, lubo możnaby wytworzyć znośny byt, przy najpomyślniejszym obrocie sprawy, muzykom kościelnym wypadnie zawsze czerpać część dochodów z innych źródeł, a takie dochody może tylko ten pozyskać, kto posiada wiedzę muzyczną — tak teoretyczną jak praktyczną.

Prócz wiedzy potrzebną jest nadal życzliwość duchowieństwa.

Zgodna bowiem i celowa działalność niedawno powstałego Stowarzyszenia organistów, życzliwość duchowieństwa, to główne tymczasem dźwignie w dalszej pracy.

Jednym z głównych postulatów Stowarzyszenia jest usunięcie zwyczajnego przyjmowania ludzi niefachowych. Gdyby powyższą usilną prośbę uwzględniło duchowieństwo, w miarę przybywania nowych sił fachowych, usunęłoby główną przeszkodę do dalszego, pomyślnego rozwoju Stowarzyszenia i muzyki kościelnej w naszych świątyniach.

Od muzyków bowiem zależy zdobycie wiedzy fachowej, ale bez życzliwości poparcia sfer duchownych i społecznych — zdobyta wiedza nie znajdzie pola działalności, pozostanie umiejętnością nieużyteczną. Ponieważ niema powodu wątpić o dobrych chęciach naszego duchowieństwa, zawsze gorliwego w sprawach chwały Bożej, przeto z ufnością pracujmy w dalszym ciągu, wystrzegając się zbyt szparkiej działalności, takie bowiem rakietowe, nierzadko natarczywe postępowanie rodzi gorzkie owoce i zniechęca często najżyczliwszych.

Usilna tymczasem praca, uczciwość w postępowaniu zniewalają i mniej życzliwych, budzą należy każdy pracy szacunek.

Koło więc Stowarzyszonych usilnie powinno się starać o to, by *wszyscy* jego członkowie zdobyli jaknajprędzej wiedzę, gdyż tymczasem, członek Stowarzyszenia nie jest bynajmniej synonimem wykwalifikowanego muzyka.

Że zaś wogóle na wykształcenie licznych kadrów fachowych organistów potrzebny jest dość długi przeciąg czasu, nie może duchowieństwo doraźnie zmienić panujących stosunków muzycznych w naszych świątyniach.

Pozornie jestto błędne koło, jedna strona twierdzi: postarajcie się wprzód o odpowiedni stopień kwalifikacji, potem pomyślimy o wynagrodzenia. Druga strona sądzi: naznaczcie pensje, uregulujcie płacę, potem pomyślimy o fachowym wykształceniu.

Takie zasady nie poruszają sprawy z miejsca. Albo prawdziwa chęć do porozumienia się wskaże obydwu stronom właściwe sposoby załatwienia tej sprawy albo zdobyta niemówność pokona uprzedzenia, wywoła w miarę możności stosowną opłatę za fachową pracę. Trzecim warjantem może być tylko usunięcie z kościołów poważniejszej muzyki, co znowu sprzeciwia się dotychczasowym usiłowaniom i poglądom najwyższej władzy kościelnej. Więc jedna z dwóch wyżej pomienionych alternatyw najpomyślniej rozstrzygnie sprawę.

Przechodząc na więcej specjalny teren, poruszę kilka szczegółów, dotyczących kształcenia młodzieży. Dzięki dłuższej praktyce pedagogicznej zauważyłem pewien brak w odczuwaniu konieczności poddania się pewnemu rygorowi w nauce, brak uznawania wszystkich przedmiotów za równie ważne i niezbędne. Zaufanie uczących się do ich przewodnika podkopują niemało chwiejne pojęcia niektórych pedagogów, z których jedni li tylko teorię i przepisy wynoszą ponad wiedzę praktyczną, inni znowu więcej cenią sprawność techniczną; że zaś i w tym wypadku teoria z praktyką muszą iść w parze, objaśnią nam to choć pobieżne przykłady z doświadczeń pedagogicznych.

W pracy pedagogicznej spotykamy się z materiałem o różnych stopniach zdolności. Stosownie do tych zdolności osiągają uczniowie w rezultacie różne stopnie wykształcenia. Po za zdolnościami wielką rolę grają upodobania.

Jedni więcej mają skłonności do czysto instrumentalnych studyów, inni więcej się interesują nauką teoretyczną, inni znowu chętniej uprawiają śpiew lub przedmioty liturgiczne.

Z tego wynika, że kierownik nauki często jest zmuszony do zachęcania mniej gorliwych w danym przedmiocie — iżby nie zaniechali mniej ich interesujących przedmiotów, gdyż fachowe wykształcenie dyrygenta chóru lub organisty wymaga skompletowanych wiadomości i umiejętności z każdego wykładanego przedmiotu.

Szczególnie teoretyczne i liturgiczne przedmioty, ze względu na pewną mózgową lub pamięciową fatygę, nie cieszą się względami młodych adeptów. Także niektóre zajęcia praktyczne, ze względu na korzyść jaką przynoszą w pracy muzyka, nie przypadają do gustu młodzieży i z tego powodu chętnie się ona w nich zaniechuje lub je omija. Mam tu na względzie nabycie pewnej wprawy w przegrywaniu i studjowaniu wokalnych partytur oraz przygotowane ćwiczenia do choćby skromnych improwizacji i t. p.

Ponieważ ostatnio wymienione ćwiczenia niejasno pojmuje i rozumie młodzież, więc i przy tej sposobności nadmieniam, że stare klucze spotyka uczeń w kancjonałach i innych podręcznikach śpiewów gregoriańskich. Zwykle biegłe czytanie nut w tych kluczach sprawia uczniom wiele trudności. Z tego więc już względu przegrywanie utworów w tych kluczach notowanych, niemało tej biegłości w czytaniu przysporzyć może.

Z drugiej strony przegrywanie licznych partytur, czy w starych czy w nowych kluczach, zapoznaje ucznia stopniowo, z literaturą utworów wokalnych; bez znajomości ogólnej tej literatury, rozpoczynający swoje funkcje kierownik chóru wiele wyda pieniędzy na rzeczy nieużyteczne, szukając w labiryntach katalogowych potrzebnych utworów, wierząc przytem na słowo — reklamie wydawców.

Ważniejszą zaś jeszcze korzyścią z tego studjum jest wykształcenie smaku, gustu muzycznego, pozwalającego z łatwością odróżnić plewę od ziarna.

Wprawdzie wiele utworów można poznać w wykonaniu chórowem, ale wiele więcej przy pomocy fortepianu, przy studjach partyturowych. Wreszcie — jakżeż przygotowuje się dyrygent do należytego wykonania nie będąc w stanie go przedtem przegrać? Czyż np. reżyser sztuki teatralnej właściwie uplanować zdoła szczegóły wykonania, nie mogąc przedtem skutkiem analfabetyzmu przeczytać danej sztuki?

Nie zamierzam szeroko się rozpisywać o potrzebie pewnej zręczności w zaimprovizowaniu krótkiego preludjum, lub pewnej umiejętności w rozwinięciu tematycznej modulacji, gdyż są to tak konieczne rzeczy w praktyce organisty, że żadne, najkróciej, we wszystkich tonacjach pisane — łatwe preludyjki, tej luki mu nie wypełnią, jego niezaradności nie ukryją.

Tym znów, którzy bagatelizują wysoki poziom techniki organowej, poradzić muszę, by sobie dokładniej obejrzelili literaturę organową, podatną do produkcji w kościele, a także różne akompanjamenty w różnych mszach ostatniej doby.

Takie np. podręczniki Diebolda, Brosiga, zeszyt utworów organowych organistów włoskich p. t. „Organisto Italiano“ i w. i. nie zawierają utworów estradowych; któż je jednak zagra, nie wyniósłszy z czasu studjów zasobnej techniki, przewyższającej średni poziom biegłości w grze.

Niech tymczasem ta pobieżna i krótka notatka rzuci nieco światła na potrzebę korzystania z wykładów, doskonalenia się we wszystkich działach muzyki kościelnej, czy to teoretycznej czy praktycznej.

Poruszając w końcu sprawę szkół fachowych, nie mam zamiaru podawać krytyce różnych na tę sprawę poglądów, rozmaite bowiem drogi prowadzą do Rzymu. Podkreślam tylko — licząc się z rzeczywistością — że utworzenie wielkiej szkoły, mogącej kształcić większe zastępy młodzieży, spotka się tymczasem z trudnościami pozyskania kapitału na utrzymanie takiej szkoły.

Rozsiewane zaś z wielką dozą lekkomyślności zarzuty, że funkcjonujące uczelnie t. j. klasy organowe w Instytucie Muzycznym i przy Towarzystwie Muzycznym utrzymują nie dość ścisły kierunek w nauce, lub całokształcie nauki, mijają się z prawdą, gdyż obecnie każdy może z pomienionych uczelni wynieść skompletowane wykształcenie, jeśli tylko — jak wyżej wspominałem — nie lekceważy niektórych wykładów, jeśli zbyt sceptycznie nie patrzy w szarą przyszłość, co go również odstrasza od ścisłości w nauce.

Sztuka zaś wogóle, talent i zdolności — wszystko to nie podlega pewnym ścisłym formułkom. To też różnych zdolności dyplomowani muzycy przedstawiają w działalności praktycznej lub artystycznej, mimo równej wartości dyplomów, bardzo nierówne często siły produkcyjne. Nie jest to już winą szkoły, która im dała teoretyczne i praktyczne podstawy, ani zadaniem sztuki — wytwarzanie równo odmierzonych manekinów, według ścisłej miary krawca spreparowanych.

Takiej znów szkoły, któraaby mogła sobie pozwolić na pielęgnowanie li tylko genialnych zdolności i talentów — tymczasem na świecie niema.

Wychowanie więc zastępów dzielnych kierowników chórów i organistów można — mojem zdaniem — śmiało poruczyć wyżej pomienionym uczelniom które zresztą i obecnie nie mogą się skarżyć na brak uczącej się młodzieży.

Niezależnie od tych szkół przydałyby się średnie szkoły dyecezyjalne, prowadzone przez fachowe siły i pozostające w pewnym związku z uczelniami warszawskimi.

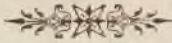
Projekt instruktywnych, przenośnych kursów, wydaje mi się w naszych warunkach i stosunkach trudnym do przeprowadzenia i kosztownym. Odbywają się takie kursa z powodzeniem w Niemczech, dzięki

mniejszej liczbie większych, doskonałych organów, utrzymywanych w należytem porządku, a także gęsta sieć kolei żelaznych ułatwia tam komunikację.

U nas wypadłoby wybrać jeden z letnich miesięcy na takie kursa, urządzając je w kilku większych miastach Królestwa.

Na tem kończę moje luźne uwagi, życząc Stowarzyszeniu Organistów pomyślnych skutków z dotychczasowej i dalszej pracy.

*Mieczysław Surzyński.*



## Literatura i Krytyka.

### Dzieje muzyki polskiej

w zarysie  
napisał

**Aleksander Poliński**

profesor konserwatorium warszawskiego

z 147 ilustracjami i z nutami w tekście.

Skład główny w księgarni

H. ALTENBERGA we Lwowie

Warszawa: E. WENDE i S-ka

Niestrudzony badacz naszej dziejowej literatury muzycznej, dzięki wieloletnim poszukiwaniom, zgromadził wszelkie istotne białe kruki, rzadkie kodeksy, odzwierciadlające różne fazy sztuki muzycznej w naszym kraju. Na podstawie tego materiału napisał dzieło, przynoszące chlubę autorowi, a rzucające jasne snopy światła na mroki w tej dziedzinie u nas dotychczas panujące, co tem chętniej i skwapliwiej każdy przyzna, kto chociaż częściowo poznał nieodzowne zabiegi i wysiłki, jakie sprowadza gromadzenie, klasyfikacja, nutowanie takiego materiału, rozległe studia, oraz treściwe opanowanie i przedstawienie szczegółów. Brawurowej wprost erudycji może autorowi pozazdrościć niejeden przyślowiowy, sumienny uczony niemiecki.

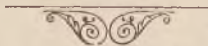
To też rozbiór dziejów muzyki do XIX stulecia jest nader szczegółowy, obfitujący w różne zajmujące ilustracje i przykłady nutowe.

Wiek XIX traktuje autor pobieżniej, unikając tym sposobem zbyt nierozwlekłości. Zresztą przeciętny czytelnik nie tak jest oddalonym od dziejów naszej muzyki z wieku zeszłego, by istotnie zachodziła potrzeba rozwlekłej, szczegółowej rozprawy, zwłaszcza że posiadamy dość obszerne monografie o Moniuszce, o Chopinie, najgłówniejszych

u nas tego wieku przedstawicielach, a w monografiach tych i tło naszych muzycznych stosunków zajmuje niepoślednie miejsce.

Przyłączając się do chóru sprawozdawców, jaknajpochlebniej, gorąco je polecam czytającemu ogółowi, a szczególnie naszym muzykom niedomyślającym się często — jak wysoką mogłaby być u nas kultura muzyczna, gdyby tej złotej przędzy, którą snuli: Gomółka, Gorczycki, Zieliński, Szażyński i wielu innych — nie przerwały u nas kataklizmy dziejowe.

M. S.



## S Ł O W O

### o solidarności i miłości bliźniego.

„Dziateczki miłujcie się nawzajem“, tak św. Jan Ewangelista mawiał zawsze. Odnosi się to nietylko do wszystkich ludzi, ale więcej jeszcze do nas, organistów, sług Bożych i blizkich ołtarza; nas, którzy powinniśmy pod tym względem być przykładem dla całego społeczeństwa naszego aby ono nie brało z nas zgorszenia, tembardziej że i tak niezbyt dobrze widziani jesteśmy u ogółu, a to z dwóch względów:

1-o z powodu nieuctwa w naszym zawodzie

2-o z powodu wzajemnej nienawiści, czy też niesolidarności. Otóż to mało powiedziane „niesolidarności“ bo to słowo rozumieją i inne nawet niekatolickie a nawet bezbożne związki, które też prędzej i chętniej się łączą w celu walczenia z religią, niż my w celu jej obrony.

To też powinniśmy się starać usilnie iżby nasza solidarność, czyli poprostu mówiąc, miłość bliźniego była przez nas dobrze zrozumianą i należycie praktykowaną, jako główna zasada wiary katolickiej.

Tymczasem jeszcze tak nie jest, pomimo tego, że Stowarzyszenie nasze usilnie nad tem pracuje.

Dużo potrzeba ofiar i dobrych chęci ze strony stowarzyszonych inaczey trudno będzie stworzyć łączność w dotychczasowych warunkach. Nie trzeba jednak rozumieć tej łączności organistów w ten sposób, jakoby ona miała szkodzić pewnej części duchowieństwa. Takim pojmowaniem solidarności wystawiamy sobie bardzo złe świadectwo, wykazujemy w sobie brak miłości bliźniego. Wiele pod tym względem jest u nas złego, które koniecznie trzeba wykorzenieć. Wszakże Pan Jezus powiedział: „Gdzie dwóch lub trzech jest zebranych w Imię Moje, Jam jest wśród nich“. Czyż więc nie należy nam najbliższym sługom ołtarza, księżom i organistom we wspólnej pracy się łączyć? Należy bez żadnego tłumaczenia.

Jest jeszcze powszechnie przyjęte mylne zdanie, że gdy jeden drugiemu krzywdę wyrządzi, to skrzywdzonemu ambicja nie pozwala darować urazy,

no i nienawiść rośnie, a przecież ten sam Pan Jezus powiedział: „Lecz jeśli nie odpuścicie ludziom: ani Ojciec wasz nie odpuści wam grzechów waszych (Mat. 6,15). Czyż nie lepiej zapomnieć uraz i połączyć się wzajemnie? Co dzień mówimy w pacierzu: „I odpuść nam nasze winy, jako i my odpuszczamy naszym winowajcom“, a czy to prawda jest, jeżeli tak postępujemy? Przed Bogiem kłamać się nie godzi. Prawdą jest, że z trudnością przychodzi nam odpuścić braciom naszym, ale przy pomocy Bożej można to uczynić, a tem większą zasługę zyskamy sobie u Boga i prędzej się zjednoczymy.

Od niedawnego czasu mam myśl, aby dla organistów można było urządzać rekolekcje, podobnie jak dla księży, którzy corocznie zjeżdżają się do seminarjów w tym celu. Dla większej chwały Bożej.

*Volens*

## *Analfabetyzm.*

Bardzo często daje się słyszeć, że w naszym kraju jest olbrzymia liczba analfabetów, dochodzi ona podobno do przerażającej cyfry 75% to jest na 100 osób ludności, nie umiejących czytać i pisać jest 75. Czy to jest prawdziwe określenie, pozwólmy sobie wątpić, boć wiemy o tem że w ostatnich latach w tej kwestji żadnej statystyki nie robiono; a na nic nie przydałoby się obliczenie z przed kilku, a może kilkunastu lat. Procent analfabetów, zdaje się, spada corocznie, a w ostatnim czasie sądzę, że powinien spaść do 50%.

Sądzę, że Szanowni Panowie Koledzy zechcecie zadać sobie tyle trudu i przy spisie wielkanocnym zrobić spis analfabetów według niżej wskazanego sposobu. Nie sprawi nam to wielkiej trudności, zajmie więcej czasu, lecz miejmy nadzieję, że czas ten stracony dla spraw społecznych nie pójdzie na marne.

Sposób statystyki jednej rodziny:

1. Ogólna liczba członków rodziny .....
2. umiejących czytać i pisać .....
3. „ tylko czytać .....
4. Nie umiejących ani czytać, ani pisać .....

*Uwaga.* Spis ten ma dotyczyć i mieszkających po zagranicami naszego kraju, lecz tylko osób pojedynczych, mieszkających chwilowo, które mają swoje rodziny u nas w kraju.

Pożądaną jest rzeczą, aby po wypełnieniu czterech powyższych punktów, notować, ile osób z ogólnej liczby umiejących czytać uczyło się w zakładach Macierzy, czyli w różnych ochronkach, kompletach i t. p. zakładach prowadzonych pod egidą P. M. S. Dowiedzielibyśmy się, jakie mamy owoce i spuściznę po naszej polskiej oświatowej instytucji. Po ukończeniu wspomnianej statystyki należy takową wpisać w para-

fjalną książkę spisu ludności, a kopię, opatrzoną podpisem, przesłać na ręce delegata dekanalnego, który z całego dekanatu zestawi ogólny spis dekanalny, a kopię również prześle do Zarządu Stowarzyszenia Organistów.

Trudności jakie się nasuwają przy sporządzaniu tej statystyki w dużych miastach, gdzie parafjalnego spisu ludności się nie prowadzi, może zechcą usunąć ludzie dobrych chęci, aby raz przecie mieć prawdziwą statystykę analfabetów.

*A. Fabisiak.*

organista ze Szwelic.

(Do pomysłu pana Fabisiaka możemy dołączyć tylko słowa zachęty. Zajmując się kwestją analfabetyzmu, dowiedlibyśmy, że umiemy być pożytecznymi członkami społeczeństwa (Przyp. Redakcji).

## *Od Zarządu.*

Zarząd Stowarzyszenia uprasza pp. Delegatów, którzy dotychczas nie zwrócili wysłanych im w № 1-ym Śpiewu Kośc. wykazów, aby się pospieszyli i wykazy te jaknajprędzej wypełnili, poczem przesłali je z powrotem do Zarządu.

Wysłane w r. z. kwitarjusze członków wspierających, obecnie uznane są za nieważne i pp. delegaci są proszeni o zwrot tych kwitarjuszy. Będą natychmiast wysłane nowe, służące do wydawania pokwitowań za wszystkie pieniądze, oprócz prenumeraty, jakie wpłyną do delegata z danego dekanatu, a więc za wpisowe, za składki członków rzeczywistych, wspierających, za ofiary na założenie pisma lub tym podobne. Kwity z opłaconej prenumeraty będzie wysyłać Redakcja po otrzymaniu pieniędzy. Zwraca się przytem uwagę, że przy przesyłaniu pieniędzy, czy to prenumeraty, czy składek członkowskich, należy zawsze na odcinku przekazu robić wykaz przesłanych pieniędzy z wyszczególnieniem od kogo pochodzą i na co zostały złożone. W wypadku tylko, gdyby wykaz był zbyt obszernym, należy go przysłać jednocześnie z pieniędzmi listownie.

## *Od Administracyi.*

Administracja „Śpiewu Kościelnego“ posiada na składzie niewielką jeszcze ilość pozostałych egzemplarzy utworów jakie były wykonane przez chór, złożony z organistów, na koncercie poświęconym muzyce kościelnej i urządzonym staraniem Stowarzyszenia w Warszawie w Filharmonji dnia 13 lutego r. b.

Każdy zeszyt, składający się z 32 stron, stanowi całą partyturę; ze względu zaś na wysoką wartość, zawartych w nim utworów, możemy go śmiało każdemu polecić. Między innymi znajduje się tam całe „Gloria“ na cztery głosy mieszane ze mszy Bartłomieja Pękiela „*Missa pulcherrima*“ (Msza najpiękniejsza). Msza ta polskiego kompozytora pocho-

dzi z XVII wieku i daje doskonale świadectwo wysokości ówczesnej kultury muzycznej w Polsce. Z tej samej epoki pochodzi zamieszczony w zeszytcie, dotychczas nigdzie nie drukowany, pochodzący ze zbiorów prof. A. Polińskiego prześliczny hymn na 4 głosy męskie „*Pange lingua*“ z „*Missa de S. S. Sacramento*“ Marcina Mielczewskiego. Na baczniejszą uwagę zasługują dwa wspaniałe hymny na cześć św. Stanisława Biskupa łaciński „*Gaude mater Polonia*“ i polski „*Cześć Tobie naszej krainy patronie*“; oba na chór męski. Hymny te ułożył prof. Mieczysław Surzyński specjalnie do wykonania na koncercie, urządzonym przez Stowarzyszenie i drugi z nich po raz pierwszy na koncercie tym wykonanym został. Wielce przydatnym dla organistów, gdyż doskonale nadającym się do wykonania na ślubach, może być piękny utwór ks. dr. J. Surzyńskiego „*Pod Twoją Obronę*“ na 4 głosy mieszane. Prócz tego w zeszytcie są pomieszczone dwa motety Palestriny „*O domine Jesu Christe*“ i „*O bone Jesu*“ na 4 głosy mieszane, również na chór mieszany psalm Mikołaja Gomółki „*Boże litościwy*“, na chór męski „*Zdrowaś Marya*“ pana Surzyńskiego, a także kilka śpiewów choralnych, pieśni i t. p.

Administracja zeszyty te sprzedaje po cenie kosztu t. j. po 15 kop. egzemplarz z przesyłką pocztową po 21 kop. Dla uniknięcia wysyłania tych zeszytów za zaliczeniem pocztowem, co znacznie zwiększyłoby koszt przesyłki, prosimy o nadsyłanie należności (21 kop.) przy zamówieniach markami pocztowemi.

Ze względu, iż ilość pozostałych egzemplarzy jest bardzo ograniczona, życzący sobie posiadać takowe zechcą się śpieszyć z zamówieniami.

Niniejszem Administracja podaje do wiadomości, iż druk zapowiedzianych kartek do spowiedzi został już ukończony i wszelkie zamówienia mogą już być uskutecznione. Kartki, wydane nakładem Stowarzyszenia są opracowane według wzorów uznanych za najodpowiedniejsze, przy czem została też zamieszczona rubryka, dla odnotowania, czy zapisywana osoba czyta lub nie, a to w celu dokonania na podstawie tych wiadomości statystyki analfabetów w kraju naszym.

W naszym wydawnictwie druk jest wyraźny, papier w dobrym gatunku, glansowany, cena zaś możliwie najniższa, mianowicie

za 1000 kartek z oprawą 55 kop.

za 1000 kartek w oprawie z numeracją 75 kop.

Jesteśmy pewni iż pp. organiści zechcą popierać wydawnictwo Stowarzyszenia, tymbardziej iż żadne inne mu nie dorówna, pomimo tej samej, a nieraz i wyższej ceny.

Prosimy o jaknajwcześniejsze nadsyłanie zamówień, abyśmy mogli podążyć na czas z wysyłką.

TRĘŚĆ NUMERU 4: Odczyt, przez H. Makowskiego. — O naszych wadach i niedostatkach, p. *Servus Dei*. — Z różnych tonacji, p. M. Surzyńskiego. — Literatura i Krytyka, p. M. S. — Słowo o solidarności i miłości bliźniego, p. *Volens*. — Analfabetyzm, p. A. Fabisiak. — Od Zarządu. — Od Administracji.